Rok VIII. Kraków 1. Września 1905 r. Nr. 17.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



Co to miłość z ludzi robi?
To okropne jest pytanie,
Odpowiedzcież na to wszystko,
Jak Bóg miły — jam nie w stanie.

Winne temu piękne oczy,
Które mają czar zaklęty,
Winny temu duże włosy
I gorsecik w pół zapięty,

Winien temu temperament,
Który lubi różne zbytki,
Winna „Rączka“ — winna nóżka,
Ale przedewszystkiem — łydki!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 16. czasopisma „Bocian“ z dnia 15 sierpnia 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Trafne porównanie“ cały artykuł na stronie 2-ej, łam 2. 2) „Porównanie“ od słów: „Niech kochanka lilią będzie“ do końca na stronie 2-iej łam 3-ci. 3) „Szwaczka“ od słów: „Lecz w pruciu“ do końca strona 2 łam 3. 4) „Raj prawdziwy“ od słów „Ona milczy“ do końca strona 4 łam 2. 5) „Nobili par“ od słów: „A potem rzecze“ do słów“: „to trudno jest orzec“ strona 5 łam 2 i 3. 7) cały artykuł bez napisu pod ryciną na stronie 6 łam 1 zaczynający się od słów: „Moja piękna kuchareczko“. 7) cały artykuł bez napisu pod ryciną na stronie 7 łam 2 zaczynający się od słów: „Konsultuje się lekarza“, wreszcie artykuły pod napisem: 8) „Trzymaj twą spodniczkę“ od słów: „Pójdź najlepiej razem“ do końca strona 8-ma łam 2-gi i 9) „Z pamiętników pchły“ od słów: „I nic masz dla mnie“ do końca na stronie 9-ej. łam 2-gi – zawierają znamiona występku z § 516-go ustawy karnej, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych wraz wymieniona rycina przedstawione są czyny niemoralne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 12-go sierpnia 1905. ***Dr. Kaden.***

JEDNO DUŻE — DRUGIE MAŁE.

Niema nic równomiernego
Na tym Bożym świecie,
Lecz największe przeciwieństwa
Pono są — w kobiecie!...

Że to wcale nie komunał,
Dowodami służę,
Mieć powinna jedno małe
Jedno znowu duże.

Małe muszą być usteczka
Jak dwa listki róży,
Mała rączka, jak u dziecka,
Ale rozum duży.

Nóżka mała do przesady
Ma być u kobietki,
Ale za to mieć powinna
Bardzo duże łydki.

Piersi duże, talia mała
Ma być należycie,
Jedno małe, jedno duże —
Już się domyślicie.

Chat-Noir.



NAJLEPSZA POLITYKA.

Panna Lola, cud dziewczyna
Ma kochanków wielką klikę,
A uprawia zawsze z nimi
Racyonalną politykę.

Francuz pierwszy hołd jej składa
Wielbi Anglik — Moskal kocha.
A każdemu panna Lola
Wzajemności daje trocha.

Jeden na drugiego czeka
I w szeregach stoją zwartych,
Lola z nimi zaś uprawia
Politykę drzwi otwartych.

Chat-Noir.

Tak?

Podczas bardzo pogodnego wieczoru wypłynęła młoda lecz nadzwyczaj zalotna panna Julcia z panem Józefem, znanym gentelmenem, łódką.

Wieczór był prześliczny, nic też dziwnego, że p. Józef zaczął piać hymny pochwalne na cześć wspaniałej pogody.

— Wie pani — powiada wreszcie — jest to ogromna przyjemność. Woda unosi nas tak cudnie! Chciałbym tak płynąć i płynąć wiecznie!

— Szkoda, że pan przedtem tego nie powiedział — powiada panna Julcia rzucając gniewne spojrzenia — nigdybym z p a n e m do ł ó d k i n i e w s i a d ł a!

Wymowne cofnięcie.

(Autentyczne).

Pani G. zamieszkała w Buczaczu zamożna obywatelka ma między innymi także bliższe stosunki z OO. Bazylianami, utrzymującymi, jak wiadomo, tamtejsze gimnazyum. Jeden z profesorów tego gimnazyum wyraził się pewnego wieczora w większem towarzystwie nie bardzo pochlebnie o pani G., twierdząc, że nietylko z OO. Bazylianami, ale nawet ze starszymi studentami gimnazyum pani G. ciągle romansuje. Pani G. dowiedziała się o tej czarnej potwarzy i zaskarżyła pana profesora do sądu karnego o oszczerstwo i obrazę czci. Podczas rozprawy sądowej profesor podtrzymuje w całości swoje twierdzenie i ofiaruje przeprowadzenie dowodu prawdy. Sędzia zapytuje p. G., czy zgadza się na przeprowadzenie dowodu prawdy, czy też cofa swoją skargę.

— No! — odpowiada rozsierdzona pani G. — co do Bazylianów to cofam, ale niech mi udowodni, że romansowałam ze studentami! *sigma.*

SZCZĘŚCIE.

Że cię jeszcze kochać mogę,
Śnić o maju i o wiośnie,
Z tego jestem tak szczęśliwy,
Aż mi w piersi serce rośnie.

Dawniej było, że bluźniłem,
Żem na ołtarz wznosił pięście,
Sam zwichnąłem moją przyszłość,
Sam zabiłem moje szczęście!

Dziś cię kocham — i powracam
Znowu w raj mój utracony,
Dziś się moje serce nie rwie
Z stron rodzinnych w obce strony.

Znów zaczynam kochać, wierzyć
I dziękuję Bogu w niebie,
Że cierpienie zesłał na mnie,
Że pozwolił poznać Ciebie!

Chat-Noir.

Niezrównany pomysł.

(Humoreska).

Stary i nadzwyczaj zblazowany bankier E. miał najzupełniejszą racyę, podejrzywając swą dwudziestoletnią i ogromnie sympatyczną żoneczkę Władzię, o wiarołomstwo.

Bo gdzie tylko pokazała się szykowna Władka, wnet zjawiała się cała chmara obiecujących młodzieńców, którzy na wyścigi zapewniali ją klęczkach o ich niezwykłej miłości. A zgrabna żoneczka lubiała, no i przyznać trzeba, umiała się bawić serduszkami — wiedziała kogo ma wybrać i z wyboru była zawsze bardzo zadowolona.

W małem lecz blizko Krakowa położonem miasteczku, stałej siedzibie państwa E. opowiadano sobie nieraz wesołe anegdotki z okazyi nowych wyborów, nieraz jednak miały złośliwe języki bardzo wiele do czynienia, bo kaprysy i humory cudnej Władzi były nadzwyczaj zmienne. Niedawno, ot parę miesięcy temu, podejrzywano zgrabnego artystę-malarza R. o współudział przy obdarzaniu podtatusiałego mężusia zgrabnej kobietki wspaniałemi rogami. Prawdę powiedziawszy, podejrzenie było bardzo słuszne, to też zrozumiał to także i bankier E., skoro postanowił żoneczkę rozłączyć z niebezpiecznym a nieuprawomocnionym rywalem. Nie trzeba mu się zresztą tak bardzo dziwić, bo bankier E. nie był tak znowu, jakby się mogło zdawać zazdrosny, owszem dla świętego spokoju patrzał na niejedno przez palce, tym razem jednak stosunek jego żony z przystojnym malarzem był za bardzo jawny, by on, bankier E., głowa rodziny, człowiek nadzwyczaj stateczny, mógł patrzeć na coś podobnego okiem pogodnem.

Rozłączyć ich! Lecz jak? Nad tem zastanawiał się w ciągu bezsennych, długich niby wieki, nocy, nadaremno jednak łamał sobie głowę, bo wszelaka myśl uciekała od jego łysej główiny, jakby się domyślała, że tam o nic zaczepić nie można.

Wreszcie wpadł na pomysł — zdaniem wszystkich — wspaniały!

Na jego życzenie poradził żonce domowy lekarz natychmiastowy wyjazd na południe, czego wymagało rzekomo jej nadwątlone zdrowie. Miała wyjechać do Nizzy.

Po niezmiernie czułem pożegnaniu, w czasie którego czuła żonkosia tonęła w łzach, wyjechała w towarzystwie panny służącej wśród solennych zapewnień, że bankier podąży za nią niespełna po tygodniu, w ciągu którego spodziewa się pomyślnie załatwić finansowe sprawy swego banku.

Nizza i Riwiera wprawiały w podziw cudną kobietę. Gustowne i wystawne życie towarzyskie, jakie wrzało w tych pierwszorzędnych miejscach kąpielowych, podobało jej się ogromnie — o małżonku myślała czasem, o dawnym wielbicielu artyście-malarzu w chwilach wolnych od zabaw. A było to względnie rzadko, bo piękna Władzia poddawała się z przyjemnością silnemu wrażeniu jakie wywarł na niej młody i szykowny porucznik francuski.

Porucznik wiedział, że podoba się Władzi, dlatego też asystował jej całymi dniami, co znowu dla lubiącej wesołe towarzystwo żoneczki było aż nazbyt przyjemną rzeczą. Z porucznikiem można ją było widzieć na spacerach, z porucznikiem spożywała obiady w jednej z pierwszorzędnych restauracyj, z nim jeździła popołudniu do Monte Carlo, a przyjaźń ich zaszła tak daleko, że jak opowiadali naoczni świadkowie, zapraszała go nieraz do swego buduaru.... na herbatkę. Jak długo trwały te herbatki, wywiedzieć się trudno, bo Zosia, jej służąca, była jej oddana całą duszą i nie chciała zdradzić zakulisowych sprawek swej pani.

Władzia czuła się bardzo ale to bardzo szczęśliwą. Wesołość jej znikła, gdy w tydzień po przyjeździe otrzymała liścik następującej treści:

„Łaskawa Pani!

Jestem Twym wielbicielem dla niezrównanej dobroci Twego zacnego serduszka. Raz, przypominam to sobie dobrze, wyświadczyłaś mi wielką przysługę. Aby odwdzięczyć Ci się choć w części, donoszę Ci, że mąż Twój w szalonej zazdrości o Ciebie, wysłał za Tobą tajnego detektywa, który donosi mu o każdym Twym kroku. Jest to mężczyzna średniego wzrostu, brunet, ma czarne, małe wąsiki, wygląda bardzo szykownie i elegancko. Nie będąc zauważonym przez Ciebie, śledzi Cię wszędzie i donosi natychmiast Twemu mężowi.

Strzeż się go, jeśli ci na tem zależy.

Twój dawny przyjaciel“.

* *

Cudna Władzia ze złością rzuciła listem o ziemię. Aha więc to taki zazdrośnik ten pan mąż?! W takim razie trzeba być bardzo ostrożnym. Stosunek z porucznikiem zerwać musi, ani mowy, tajny detektyw zebrał już pewno ładny materyał. Pozostaje wobec tego jeden jedyny ratunek — wynaleźć go za wszelką cenę, no i zobowiązać do milczenia. To drugie to już dla niej drobnostka.

Wspaniale! Wszystko się zgadza jak najlepiej! Średniego wzrostu, brunet, czarne małe wąsiki, z wyglądu szykowny i elegancki. Mieszkał o jedno piętro wyżej. Spotykali się nieraz na schodach i już wtedy mogła zauważyć, że przypatruje

W sądzie.

Przed tutejszym przewodniczącym *** znanym pantoflem toczy się rozprawa rozwodowa.

— Cóż pana skłania do żądania rozwodu — pyta się sędzia, zwracając się do pana X.

— Powody mam aż nazbyt ważne — odpowiada zapytany — żona moja postępuje sobie ze mną niekiedy jak z niewolnikiem. Lży mnie, czasem nawet obraża czynnie!

— Mój panie — przerywa mu sędzia — moja żona robi to ze mną codziennie!

POCZCIWY PRZYJACIEL.

Imieniny pani domu,
Pani dmie się na wzór pawia,
Bo wie, że mąż w dzień tak wielki
Przyjemności różne sprawia.

Uczcił trafnym podarunkiem
Dzień tak wielki, dzień tak święty,
I zakupił u złotnika
Dla swej żony — dyamenty.

A przyjaciel domu — znowu
Z rewerencyą bardzo wielką
Dał jej kwiaty. — Ot! wystąpił
Z taką małą bagatelką!

Minął potem czas niejaki,
Znów przyjemność była świeża:
Pani domu mężulkowi
„Tajemnicę słodką“ zwierza.

Mąż jest niby w siódmem niebie
(Choć powinno być na opak)
I w miesięcy kilka przyszedł
Zdrowy, tęgi, tłusty chłopak.

No — dla ojca — to istotnie
Niespodzianką było wielką
Ot! przyjaciel znów wystąpił
Z taką małą bagatelką!

Chat-Noir.

NOCNA SŁUŻBA.

Pan naczelnik pewnej stacyi,
Przeciążony mocno,
Nieraz pełen rezygnacyi
Pełni służbę nocną.

Nocna służba wyznaczona,
Niema rady na to,
Niech go nawet w domu żona
Nie czeka z herbatą!

Wtedy frajda wyjątkowa
Pana asystenta,
Również i naczelnikowa
Jest z tego kontenta.

Pan asystent jest pomocą
Dobrą najzupełniej,
I on także przecież nocą
Ciężką służbę pełni.

Chat-Noir.

Wykręcił się.

Akademik pan E. wyjechał na świeże powietrze do Krynicy. Mieszkanie wynajął sobie u młodej i dosyć jeszcze zgrabnej wdówki, właścicielki bardzo sympatycznej córeczki. Łatwo zapalny pan E., rozpalony jeszcze do tego paru wyzywającemi spojrzeniami młodej córeczki, pocałował ją ukradkiem parę razy. Dowiedziała się o tem całkiem przypadkowo jej matka i rzecz naturalna zaraz awantura.

— Jak pan śmiesz całować swą córkę poza memi plecami? — woła oburzona.

— A czy się pani zgodzi — pyta nasz akademik z uprzejmym uśmiechem — abym ją całował w oczach pani?

Przy gorzałce.

— Dlaczego wy kumie zawsze zamykacie oczy, kiej pijecie gorzałkę?

— A bom przysiągł swej babie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka, no i słowa dotrzymuję...

jej się bystro, mierzy ją oczyma od stóp do głowy. Zdecydowała się wreszcie! Była zresztą pewną zwycięstwa! Po kolacyi włożyła lekką matinkę, która wspaniale uwydatniała jej cudną postać, przybrała postać uwodzicielki i cicho wsunęła się do apartamentu rzekomego detektywa. Lekko zapukawszy, weszła, a skoro jej prześladowca zdziwił się niemało, ozwała się pierwsza do niego:

— Mój panie! Zauważyłam, że pan mnie prześladuje na każdym kroku!

— Przebaczenia – błagał oślepiony pięknością. — Twój wdzięk, Twa postać urocza zmuszają mnie do tego, nie mogę więc....

— Tylko bez pochlebstw – mój panie – przerwała mu Władka — przychodzę okupić pańskie milczenie. Wiesz pan dobrze, że żyłam dość blizko z pewnym porucznikiem, a nie chcąc, by to doniosło się do mego męża, przychodzę tutaj....

Po tych słowach spoczęła w objęciach rozbawionego całą aferą jegomościa, który z rolą detektywa miał tyle wspólnego, co każdy z szanownych czytelników.

* * *

— Wiesz ty o tem — powiada wreszcie Władka — ani nie przypuszczałabym, że mąż wybrał Ciebie właśnie na detektywa! Nie wyglądasz na niego!

— Detektywa? – pyta zdziwiony.

Niedługo wyjaśniła się rzecz cała. Młody człowiek nie żałował jednak pomyłki, rozbawiony i uradowany w najwyższym stopniu.

W podobny sposób okupywała Władka trzy razy jeszcze milczenie detektywów. A każdy z nich był średniego wzrostu, brunet, i wyglądał szykownie i elegancko. Właściwego detektywa nie było między nimi. Gdyby tak wszystko opowiedział mężowi!

* * *

W tydzień później zjechał do Nizzy bankier E. W poczuciu swej winy drżała biedna żoneczka na widok zbliżającego się władcy, postanowiła jednak dowiedzieć możliwie najprędzej, co doniósł o niej ten przeklęty detektyw.

— Wstydź się — rozpoczęła zaraz — prześladować twą niewinną żonę jakimiś tam detektywami. Wiem o wszystkiem — wszystko mi doniósł ten oto anonim!

Bankier począł się nagle trząść od śmiechu.

— Wpadłaś w moją pułapkę! — Wiesz od kogo przyszedł ten list? Kto jest jego autorem? Ja! Tak jest! ja go pisałem, bo chciałem, abyś prowadziła się tutaj szczególnie przyzwoicie. Teraz widzę, że list mój sprawił to, co chciałem, bo nie zawierałaś z nikim żadnych stosunków, bojąc się tego detektywa.

— Wiesz mężulku — zawołała uradowana Władzia — wyznam Ci szczerze, że list twój przyczynił się wielce do tego! Nie spodziewałam się tylko, że wpadniesz na tak oryginalny i wspaniały pomysł!



Między przyjaciółkami.

Czego twój narzeczony tak źle dziś wyglądał. Był ogromnie przygnębiony; czy nie spotkało go jakie nieszczęście?

— Nieszczęście? Nie! Raczej niespodzianka. Zastał mnie na rendez-vous z porucznikiem.

JESZCZE O WAWELU!

Trochę śmieszny, trochę smutny,
Zdaniem osób wielu,
W mieście zdarzył się wypadek
Z oddaniem Wawelu!

Fakt ten w jasnem oświetleniu
Stosunki rozwidni:
Zamek nie miał swego pana
Przez calutkie trzy dni!

Gdy z niemieckiej łapy wreszcie
Wydarto te mury,
Gdy czerwono-biały sztandar
Zatknięto u góry,

Wereszczyński wpadł na pomysł
I spisał się gracko:
Sprawę cicho zreferował
Modą austryacką.

Odebrawszy zamek wojsku,
Oddał go policyi —
Rzecz to niepraktykowana
Chyba tu — w Galicyi!...

No! Pan Flatau nie był nigdy
Zbyt dowcipnym frantem,
I nie wiedział, co ma począć
Z tak przyjemnym fantem.

Widział, że mu prezent taki
Trudności podwaja,
Więc na zamku wnet ustawił
C. K. policaja.

No! zrobiliśmy interes
Przez takiego draba:
Zamiast szwaba przy pałaszu
Z półksiężycem szwaba.

Flatauowi nie w smak była
Transakcya takowa,
A u dyrektora przecie
Bardzo słaba głowa.

Chąc pokazać swą energię
Calutkiemu światu,
Bierze dryndę i wio! jazda!
Gdzie? do magistratu!

I Leowi padł dyrektor
W braterskie objęcie.
Wybuchł płaczem spazmatycznym:
„Ratuj Prezydencie“,

Ratuj Kraków i policję
Miły przyjacielu,
Weź napowrót, jeśli możesz,
Zamek na Wawelu!

Bo co ja z tym fantem pocznę
Idei — ni śladu!
Jechać muszę na wątrobę
Aż do Marienbadu!

I Pan Leo się zlitował
Nad jego wątrobą,
Bo dwaj dostojnicy przecież
Sans facon — są z sobą!

No i Wawel znów ma pana
Jak sami przyznacie,
Pilnujże go teraz dobrze
Święty Magistracie!

Bocian.

SCHADZKA.

Wybiła godzina
Tak pełna znaczenia
Godzina ta, która
W raj życie mi zmienia.

Wybiła dwunasta
Na starym zegarze
I północ już głoszą
Trębacze i straże.

Ja także na straży
Na schodach swych stoję,
Strzedz muszę mych skarbów
Strzedz muszę co moje.

Mym skarbem jedynym
Jest młoda panienka
Me szczęście, niedola
I rozkosz i męka

O! słyszę! już idzie
Już zbliża się ku mnie
Po cichu, ostrożnie
To bardzo rozumnie!

Nuż matka się dowie!...
Nuż ojciec się zbudzi!...
Dowierzać nikomu
Nie można z tych ludzi.

Ja jeden dziś będę
Miał dowód znów świeży
Że tylko mnie kocha
Że tylko mnie wierzy!

Otwiera w ciemnościach
Szeroko swe ślepka,
By trafić na pewno
Gdzie moja izdebka.

Tu Wando, tu prosto
Jedyna! kochana!
Tu jesteś bezpieczną
Noc całą do rana.

Do mego pójdź serca
Aniele ty złoty
Na słodkie marzenia
Na rozkosz, pieszczoty!

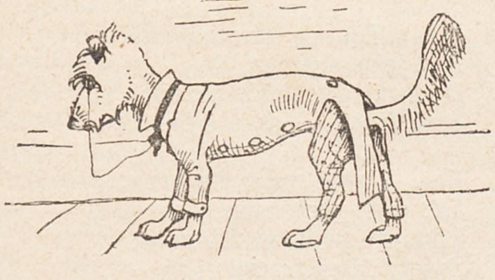
Co potem się stało
Nie bądźcie ciekawi
Ot! człowiek miłością
Dziewczyny się bawi.

Rok cały mi była
Rozkoszą i szałem
Kochałem rok cały,
A potem — przestałem.

Historye te dzieją
Się u nas nierzadko
Jam — stary kawaler
A ona — dzierlatką.

Dziś Wanda się moja
Zmieniła ogromnie,
A synek najstarszy
Podobny jest do mnie...

Chat-Noir.





Co za nieostrożność.

Znany na naszym bruku donżuan pan G. wpada pewnego razu jak bomba do buduaru swej młodej małżonki, a zobaczywszy jakiś obcy cylinder na krześle woła w najwyższem oburzeniu:

— A to bałwan! Gdziebym ja taką nieostrożność popełnił?!

Enfant terrible.

— Plosę pana, ile pan gęsi codzień dusi?
— A skądże ci to do głowy przyszło Helenko?
— A, bo ciocia mówiła wczoraj do mamy, żeby się mama pana strzegła, bo pan, to jest taki lis, co aż strach!...

POSŁUSZNA CÓRKA.

W gęstym borze, gdzie sośnina
Do zczerniałych ścian przytyka,
Stoi na pół-opuszczona
Chata — własność ogrodnika.

A do chaty pnie się stroma
Zachwaszczona zielskiem ścieżka,
A w tej chacie siwy starzec
Z młodą swoją córką mieszka.

Gdy umierał ojciec stary,
Daje córce swej przestrogi,
Jak ma cnoty swej pilnować
I strzedz zawsze prawej drogi.

„Świat ten, który Pan Bóg stworzył,
Zachwyt nasz i podziw budzi,
Bóg świat bardzo dobry stworzył,
Lecz niedobrych stworzył ludzi!

Więc tych ludzi strzeż się dziecię,
Jeśli nie chcesz wpaść w ambaras,
A gdy kto chce wejść do do domu,
To zamykaj drzwi swe zaraz!

Raz przyszedł późną porą
Z dalekiej widać strony
Z podróżnym kijem w ręku
Wędrowiec utrudzony.

I nie pukając wcale,
Jak złodziej — pokryjomu
Gdzieś już koło północy
Do dziewki wchodzi domu.

Gdy ujrzał cudne dziewczę,
Rzekł, nie zwlekając dużo:
„Z róż, które już widziałem,
Tyś najpiękniejsza różo“.

A dziewczę pochwyciła
Nieznana jej tęsknota,
Tęsknotę ukoiła
Wzajemna ich pieszczota.

Lecz panna, co jej ojciec
Zbladłemi mówił usty,
Zamknęła jeszcze przedtem
Drzwi domu na dwa spusty.

Chat-Noir.

TESTAMENT KSIĘDZA FIJOŁA.

Umarł ksiądz Fijoł
Na hemoroidy
W Rzymie myślano,
Że go struły żydy.

O! bo ksiądz Fijoł
Był żarliwy bardzo
I gardził żydem,
Tak jak wszyscy gardzą.

W pogardzie swojej
Doszedł tak dalece,
Że na intencyę
Palił codzień świece.

Aby żydowstwo
Te piugawe parchy,
Raz wytracono
Z rozkazu monarchy.

Tymczasem zasię
Księżulko złoty,
Zwodził żydówki
Ze ścieżki cnoty.

I nie przepuścił
Żadnej kacerce
Wielkie to było
I szlachetne serce.

Jedna (tę prawdę
Wyznać tu muszę)
Kopnęła księdza
Z żartu w podbrzusze.

Tak na Wielkanoc
Zrobiła Haja,
Kiedy ksiądz Fijoł
Miał święcić jaja.

Do przewidzenia
Był koniec taki,
Księdzu się wszystkie
Wstrząsnęły flaki.

A ślepą kiszkę
(Ta co nie widzi),
Chcieli na szabas
Wyrwać mu żydzi.

A przyszły jeszcze
(O podłe żydy!)
Klęska duchownych:
Hemoroidy.

Wtedy ksiądz Fijoł
W swym testamencie
Rzucił na żydów
Swoje przeklęcie.

Oby żydówki
Plemię wyrodne,
Były na zawsze
Całkiem bezpłodne!

Ksiądz Fijoł.

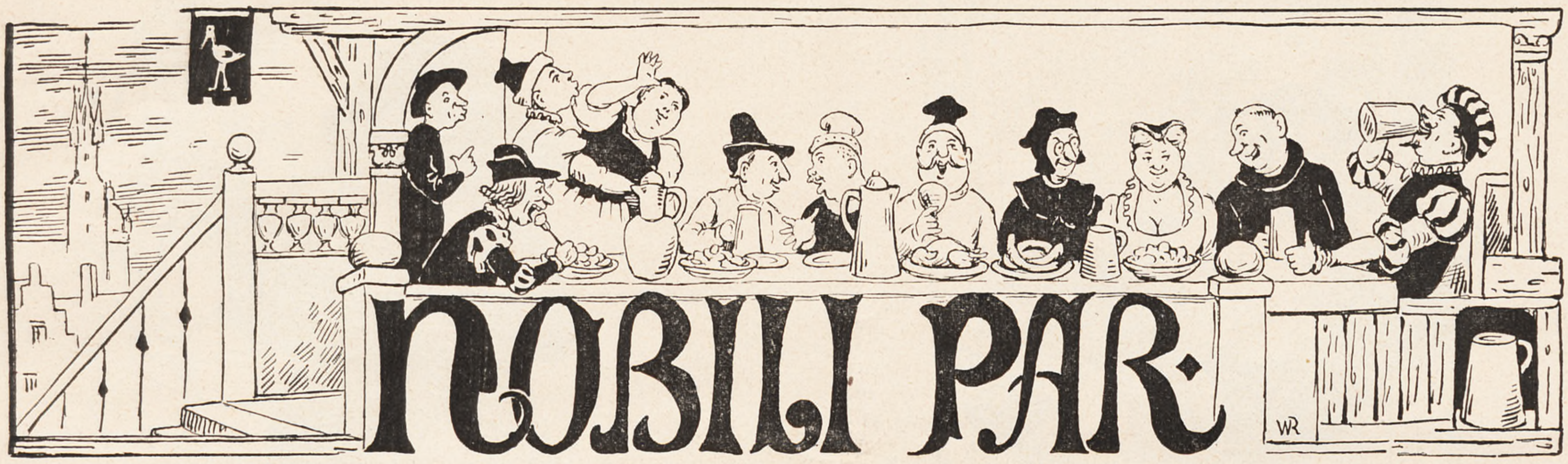
Dobry sposób.

W Czerniowcach jest kościół katolicki i protestancki.

Przed kościołem protestanckim stoi posąg św. Jana, zwrócony w stronę kościoła protestanckiego. Pastor protestancki spotyka się na rannej przechadzce z proboszczem rzym-katolickim i wszczyna w ten sposób rozmowę:

— Panie kolego, pański św. Jan zagląda mi za wiele do mojego kościoła, trzeba będzie coś z tem zrobić...

— Dobrze, każemy go obrócić, to pan kolega jemu będzie zaglądać... (*sigma*)



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

14) Dokończenie.

Pan Roch zapłonął znowu grzeszną chętką
Ale wrażenie przeminęło prędko,
I szlachcic splunął i przed widmem miłem,
Za przeproszeniem odwrócił się tyłem,
A potem wstąpił w ogrodzie do krzaków
I twarz odwrotną obrócił na Kraków,
Co mu szczególniej na sercu ulżyło,
A takiej ulgi zażyć — zawsze miło.
Następnie wrócił do swojej komnaty
Gdzie stał roztruhan wielki i pękaty
Z zamiłowaniem pochwycił kieliszek,
Zawartość jego spuszczając do kiszek.
Pił sam do siebie — tak na sposób mnisi.
Naprzeciw niego duży obraz wisi
Kochanki jego konterfekt to boski
Owej mieszczanki z ulicy Sławkowskiej
Ileż mu wspomnień daje ta pastela!
Jakżeż się jego fizis rozaniela!
Nos mu z wzruszenia oblekł się purpurą
Kolor miłości — zawsze będzie górą!
A więc wspomniawszy na afekt tak wielki
Zabrał się znowu chciwie do butelki,
Wódka przyjemna i w piciu łagodna
Toż niezadługo wycedził ją do dna,
A kiedy szyjkę z gęby wreszcie wyjął
Wszedł do pokoju Ksiądz kanonik Fijoł
Jak żywy wyrzut stanął i rzekł śmiele:
„Bracie w Chrystusie! ty pijesz za wiele!
Jest siedm grzechów mówi Pismo święte
Ja ci przypomnę wszystkie na zachętę:
Skąpstwo rzecz brzydka, a nawet dość zdrożna
Ale przy skąpstwie zbawionym być można,
Potem obżarstwo w całej swej ohydzie
Co tylko człek ma — to do brzucha idzie,
Nieczystość bracie w wyjątkowym czasie,
Usprawiedliwić jeszcze trochę da się.
Ale pijaństwo — to gubi cię wielce!
Pokaż no bracie! jest tam co w butelce?
Nie piłem jeszcze całkiem dzisiaj rano!
I chwycił flaszkę łapą poświęcaną
(Bardzo przyjemni są podobni goście) —
Lecz zaraz ryknął: „Próżność nad próżnoście“
Z wódki w tej flaszce nie ma ani znaku
Więc sam wypiłeś aż do dna łajdaku!
Za to pijaństwo Pan Bóg cię pokarze
W niebo nie puszczą cię anielskie straże,
Życie twe przyszłe wcale nie wesołe
Tam zamiast wódki będziesz łykał smołę,
A gdzie się ruszysz — ogień znajdziesz wszędzie!“
Pan Roch zapytał: „A Wanda tam będzie?“
Miłe mi nawet są piekielne ognie
Od których dusza jak pręt mi się pognie
Miłe mi męki — klnę się na mą duszę
Wszystkie cierpienia i wszystkie katusze
Urągam dyabłów potępionych bandzie
Jeżeli tylko zobaczę tam Wandzię,
Którą — ach! wierzaj! — pokochałem wściekle!“
Ksiądz odrzekł: „Ona będzie także w piekle!
Piekło już dla was dawno zgotowane
Może tam także i ja się dostanę!“
— „Piekło — Roch odrzekł — przeszedłem na ziemi,
Gdy mnie urzekła oczkami czarnemi
Piekła waszego wcale się nie boję,
Gwizdam na niebo i na piekło twoje!“
Ksiądz Fijoł zdał się namyślać czas krótki,
Potem rzekł smutno: „Dajno bracie wódki!
Słuchałem ciebie z pokorą anielską
Lecz teraz mówię przez me grzeszne cielsko
Wszystkie me grzechy główne i powszechne:
Daj bracie wódki, bo inaczej zdechnę!“
I przy tych słowach zachwiał się mąż święty
Zadygotały mu z wruszenia pięty
I zdało mu się, że jest w niebo wzięty.
(Tymczasem tylko był trochę urżnięty),
Pan Roch, wzrór świetny pijaka-bibuły,
Na głos pijaństwa był niezmiernie czuły,
Zawołał: Jeśli mam ratować waści,
Ojcze duchowny pij ile chcesz, naści!
Pięścią wyważył mu ściśnięte zęby,
I boski nektar lał do świętej gęby!

A potem znowu wszedł pan Prokurator
Kiedy on jednak wpadł już na tor
Wtedy on poznał, co gani się wiele:
Potrzeba pana Rocha wziąć w kuratelę.
I przyszedł sędzia i badał go ściśle
Tak względem ciała jako i umyśle
„Niech dalej sobie ten szalony hula
Chociażby nawet i obraził króla!
A potem dawne te święte zwyczaje:
Wierzysz w to wszystko co kościół podaje
I w to, co mówi nam tradycya święta?
Czy wierzysz bracie w piekło mąk i pęta?
Ja wierzę w wszystko — tak pan Roch odpowie
Jednak zatruwam me życie i zdrowie.
Powiem to jedno — a ja w nic nie wierzę
Ani w modlitwy — ni w wasze pacierze
Ja wierzę w jedno — że miłość zwycięża
Wierzę tak samo jakby w uścisk węża,
Który mnie nęka swym strasznym przegubem
O! księże dobry! Chcę być Belzebubem,
Chcę by ma krzywda, jej weszła do wnętrza!
Niegdyś wierzyłem.... O Matko Najświętsza!
Ja — szlachcic dobry — w tej serca zamieszce
Ja zakochałem się w zwyczajnej mieszczce,
Kocham w niej wszystkich jakby byli braćmi
O! już tej wiary, nic w sercu nie zaćmi.
Kocham ich bardziej niźli własną duszę,
I przez tę miłość właśnie umrzeć muszę!

A ktoś mu przerwał: Właśnie w takiej misyi
Muszę lekarskiej radzić się komisyi
Ona orzekła i to wobec świata
Że zasługujesz na miano waryata.
Pan Roch odrzecze: To jest proces krótki,
Miast dysputować, napijmy się wódki!
Ale komisya widząc się we stracie,
Pyta: „Mój panie! czy zieloną macie!
Roch odpowiedział: w zakład głowę stawę,
Jeśli mi Wanda dochowała wiarę.
Odpowiedziano: „Nie bądź taki głupi,
Kto chce — kochankę zawsze sobie kupi!
Ja jednak wierzę i przytem wciąż stoję
Że w niej me szczęście — całe życie moje!
Miłość ta była wielka i głęboka
I gdyby nawet spadła do rynsztoka
To ją obmyję z brudu memi łzami
Jeszcze doczekać dobry Pan Bóg da mi!
Co na nią mówią, to jest zwykłą bajką,
Jam nieszczęśliwą jest przez jedno jajko,
Jajko na twardo, płukałam je w putni
Lecz goście moje byli rezolutni,
I gdy oddałam córce wszystkie klucze,
Lecz ktoś zapytał: „Co tam pani płucze
Ty stara, głupia zwyczajna szachrajko!
Ja mu odrzekłam: Płuczę tylko jajko,
Jajko co sobie rozbiło skorupę
Jajko na twardo — włożę ci go w usta,
Jest to okropne i straszne dilema,
Jeśli ktoś jajka „po twardemu“ nie ma.
Ja lubię miękkie, i na znak pogardy,
Nie znałem jeszcze co to znaczy „twardy“,
Twardy charakter, twarda zawsze dusza,
Do posłuszeństwa harde człeki zmusza.
Teraz jest dla mnie wszystko bardzo jasnem
Ja w przekonaniu mojem głupiem, własnem
Powiadam jedno: źle się temu dzieje,
Który w kobiecie złożył swe nadzieje,
O takim zawsze głos opinii szczeka:
„Szkoda go! szkoda dla świata człowieka!“

Potem Roch, jak to zwyczaj jest pijaków
Przypomniał sobie na rodzinny Kraków.
„Ziemio krakowska! źrenico Ojczyzny,
Kraju kochany, bogaty i żyzny!
Któż pojmie twe cuda, opisze twe wdzięki,
Córko przybrana Najświętszej Panienki!
Toż gdy nad miastem wstanie ranne słonko,
Kiedy mgła wisi nad runią i łąką,
Z najwyższej wieży Maryi kościoła
Donośny hejnał na chwałę jej woła,
A ot, do miasta idą już mleczarki
Stoją przy drodze, kładą z ramion garnki,
I pierś swą wznoszą — korny hołd poranny
Proszą o łaskę Najświętszej Panny.
Teraz z kościołów zadzwoniono jutrznię,
Witają dzień boży, rozgłośnie a hucznie —

Pan Roch przystanął jak osłomiały
Kiedy krakowskie zagrały mu dzwony
Pomyślał sobie: Oto mi hejnały,
Za nie poświęcił bym ja żywot cały
Czemuż to moje serce w poniewierce,
Czemuż i ja mam jak spiżowe serce?
A wtedy stało się, co się stać miało
Pan Roch na życie swoje zważał mało
Pan Roch ogółem żywota nie ceni,
I wtedy sięgnął do prawej kieszeni,
Nic tam nie znalazł — (nie myślcie jak sądzę),
Że rozchodziło mu się o pieniądze.
A więc znów sięga do kieszeni lewej,
Znalazł, ach! znalazł!....
A potem jeszcze zobaczył źwierciadło
Czy mu tam dobrze, tak z losów wypadło.
Potem poprawił potrzeby niezbędne
I potem poznał, że oczy ma błędne,
A potem — ja go nie będę tu chwalił
Splunął na wszystko.... i w łeb sobie wypalił.

. . . .

Dziś wybaczycie, że o tym dramacie
Tylko niejasne wy pojęcie macie
Kto nic nie kochał, w nic nigdy nie wierzył,
O! stokroć lepiej, gdyby wcale nie żył.
Krótką sentencyę z istnej łaski Boskiej,
Wam tu powtórzył

Konstanty Krumłowski.





Słońce żarem z nieba sypie,
Wszystko prawie schnie i więdnie,
Pani na willegiaturze
Jest szczęśliwą jeszcze względnie.

Rozrzucona na hamaku,
W jak najlżejszym negliżyku,
Śni o chłodnej cichej nocy
I kochanym swym chłopczyku.

Chłód, czy upał — to ci jedno
Moja piękna czarnobrewa!
W dzień cię chłodzi szampan z lodu,
W nocy miłość cię rozgrzewa!...



Panna Lola jest niezmiernie
Na upały letnie czuła
I nie może przyjść do siebie,
Gdy nastanie kanikuła.

Służy tylko dla miłości,
Pod jej hasłem, pod jej wodzą,
Gdy nie może przyjść do siebie,
Inni do niej ciągle chodzą.

KANI



Cudne w górach są widoki,
Te wąwozy, turnie, skały
I powietrze w górach chłodne,
Choć w nizinach są upały.

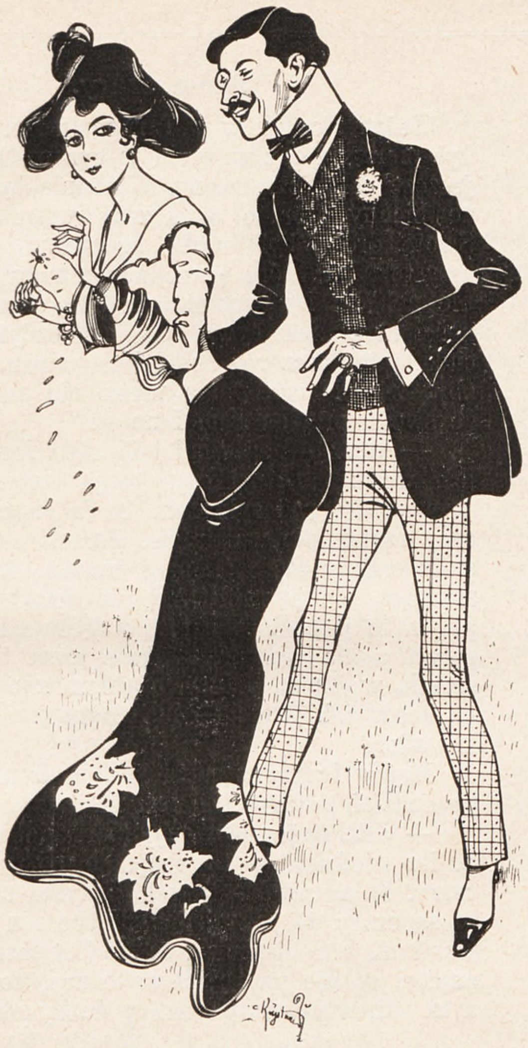
Lecz dziewczyno! gdy uściśniesz
Przewodnika dłoń — górala
Poznasz, że ta górska aura
Miast ochłodzić cię — rozpala!...



W mieście również są rozrywki,
Gdy nastaną psie upały
Mamy tingel „Colloseum",
Gdzie się zbiera Kraków cały.

Szansonistki podkasane,
Owinięte w weby, tiule,
Kokietują do foteli
I kiwają nóżką czule.

Choć z artystek pot aż kapie,
Lecz publiczność biorą dreszcze,
Bo tym, którzy na to patrzą,
Robi się goręcej jeszcze



Czy mnie kocha, czy nie kocha?
Nie licz listków u stokrótki,
Czy cię kocha, czy nie kocha?
Wszak jest na to sposób krótki.

N e licz listków u stokrótki,
Lecz do celu dojdziesz prędzej,
Gdy policzysz ile jeszcze
W portmonetce masz pieniędzy!...



Piękna pani w buduarze
Ćmi leniwie papierosa,
A młodzieniec stoi nad nią
I spogląda się z ukosa.

Wzrokiem cały ją połyka,
Serce chłopca nie ze stali,
Dobrze pali się papieros,
Lecz się lepiej chłopiec pali!

KUŁA.



„Pan X. chce się widzieć z panią,
Chce pomówić cztery słówka!"
Tak melduje pięknej damie
Zaufana pokojówka.

— Nie! nie! kocham już i nego!
A wierności jestem wzorem.
Powiedz mu, niech sobie idzie
I — niech wróci tu... wieczorem.



Te upały — ach! to zgroza!
Gdyby nie zważając na nic
Można całkiem chodzić nago
I wyjść z konwenansów granic!

Gdybym sans facon chod iła
Przez to głupie skwarne lato
Tobym mogła mieć na zimę
Ciepłe futro — ręczę za to!

Przez zapomnienie.

Panna Mizi, pokojówka panny Erny, artystki dramatycznej, znała jej wszystkie grzeszki. Nie podobało się to pannie Ernie, dlatego też panna Mizi musiała miejsce opuścić. Zgrabna i szykowna dziewczyna nie zginęła jednak w mieście bo wkrótce wpadła w oko radcy X. który ją przyjął dla swej żony.

Razu jednego zdarzyło się, że w czasie nieobecności żony pana radcy, zgłosiło się dwóch znajomych oficerów z wizytą.

— Byli tu dwaj oficerowie — powiada Mizi po powrocie pani —

— Nie mówili jaki mieli interes — pyta się radczyni —

— No, interes powinien być przecie pani wiadomy — odpowiada zalotna dziewczyna.

NOWICYUSZKA.

Osusz łzy twe,
Zmów modlitwę
Młoda nowicyuszko!
W tym klasztorze
O pokusach
Zapomni serduszko!

Ach! w klasztorze
Twarde łoże,
Ostre dyscypliny,
Każą wstawać
O północy
I śpiewać godziny.

A ja zrana,
Rozespana,
Nie myślę o wstaniu,
A ja umiem
Śpiewać tylko
Piosnki o kochaniu.

Naprzykrzona
Przełożona,
Nie pytając wiele,
Co wieczora
Z świecą w ręku
Rewiduje cele.

Bo w klasztorze
Być nie może,
Żadna noga obca,
A ja na złość
W mojej celi
Ukryję gdzie chłopca!

Przepis ostry!
Zwołaj siostry
Teraz stara jędzo!
Niech mnie za to
Z bram klasztoru
Razem z nim wypędzą!

Lecz rozkazu
I serc z głazu
Niczem nie rozczuli, —
Wyjść z klasztoru
Każą boso,
W pokutnej koszuli

Siostry wrzasną:
„Krwią swą własną
Obmyj się z uczynku!“
Pokutnicę
W biel ubraną
Czeka kat na rynku!

Dziewkę młodą
Na stos wiodą
I śpiewają księża:
„Niechaj w ogniu
„Zginie za to,
„Że mieć chciała męża!“

Chat-Noir.

Niema obawy.

— Jakto Maniu — ty zaręczyłaś się z Władkiem? Nie jesteś ty za wielkim bałamutem?

— No, tę troszkę wierności małżeńskiej zdaje się, że dotrzymam.

EMANCYPOWANA.

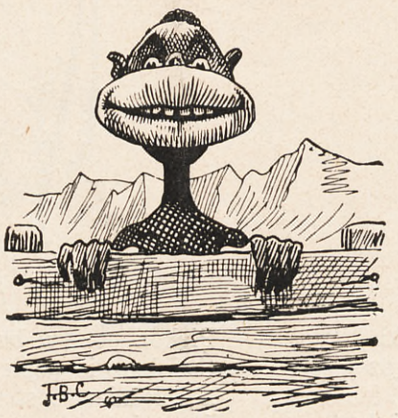
Była wprzód na medycynie
I stąd jej pochodzi chwała,
Bo medyka przystojnego
Całem sercem pokochała.

Poszła zaś na filozofię,
Pokochała filozofa,
W jej pokoju książek wiele
I obszerna dosyć sofa.

Poszła potem znów na prawo,
Bo jej serce w prawo fika,
Pokochała więc odrazu
Przystojnego dość prawnika.

Chorowała dosyć długo,
Chorowała na histeryę,
Dziś praktycznie zaś studyuje...
Akuszeryę!...

Chat-Noir.



NAJWYŻSZY CZAS.

I.

Raz zaprosił baletniczkę
Facet X. do separatki
I wydostał na kolacyę
Już monety swej ostatki.

Był więc kawior, homar, łosoś
I ostrygi na tuziny
I nareszcie szampan pito
Z pantofelka baleriny.

O północy mówi donna:
„Chodźmy już! z pijaństwem *pass!*“
Facet spojrzał w portmonetkę:
„Tak jest! tak! najwyższy czas!“

II.

Panna Zosia, pan Stanisław,
Narzeczonych młodych para,
Młodzi znają się od roku,
On — o rękę jej się stara.

Gdy raz matka z domu wyszła,
On na ostre się zabiera,
Bawili się w kotka, myszkę,
Chowanego — et caetera.

Narzeczona potem pyta:
„Kiedyż ślub połączy nas?“
A młodzieniec przyznał w duchu:
„Byłby to najwyższy czas!“

III.

Młody ojciec pieści dziecko
I wyciąga je z poduszki,
Potem bierze je na rękę
I poprawia mu pieluszki.

Dzieciak drze się w niebogłosy,
Że ogłuchnąć trza o mało,
Ojciec pyta niespokojnie:
„Cóż się dziecku znowu stało?!“

„Taki pech to mi się zdarzył
„W mojem życiu pierwszy raz!“.
— Oddał dziecko w ręce mamki,
Bo też był najwyższy czas!

Chat-Noir.

Ostatnia myśl.

Żona (konając — do męża): A pamiętaj Władku, żeby choć moja trumna była modna. *sigma.*

Same czary.

Jeden z cadyków w Tarnopolu Mortko Schwanz był pierwszy raz w życiu w cyrku. Nazajutrz był jeszcze cały rozmarzony. Wrażenie było tak silne, że biedny Mortko o niczem innem nie myślał. Swoją drogą był trochę zgorszony produkcyami artystek, na które porządnemu cadykowi patrzeć nie uchodzi i nawet za zbrodnię przeciw moralności uważanem bywa w kołach cadyków. Jednak cuda, jakie wczoraj oglądał na własne oczy, były zbyt wielkie, ażeby się niemi nie miał podzielić ze swoim przyjacielem Icuniem.

— Wisz — opowiadał Mortko Icuniowi — byłem wczoraj w cyrkusu, to ja ciebie potrzebuje opowiedzieć pod sykretym, co ja jeszcze taki szliczny rzeczy nie widziałym. Pomyśl sobi na koniu stała całkom naga panna i jechała, że jabym tak siedząco nie potrafił. Ali nie dosyć na tem, bo potym to ji podłożono taki obręczy zalepiany z papirym, a ona hops przeskakała przez tego obręcza, zrobiła w papiru dziury, a potym znów stała sobi na koniu jakby nic — nu, co ty powisz na tego kawałka?

Mądry Icunio uśmiechnął się ironicznie i odpowiedział po pewnym namyśle:

— Jaki ty jesteś durny, Mortkeleben, ty poczebujisz wiedzieć, co to wszystko, co ty widział, to czary, to niprawda, ali tobi si tylko tak zdawało... to są czary, to jest nieprawda, bo ten kuń, to nie jest kuń, a ta obrencza, to nie jest obrencza, a ten papier, to nie papier, a ta dziura, to nie dziura, a ta panna to nie panna, ty durny Mortke, ty!

sigma.

DYABEŁ.

Matka córce mówi:
„Nie całuj nikogo;
Bo odpokutować
Mogłabyś to srogo!

Dasz komu całusa —
To ci mówię szczerze,
Że cię dyabeł z miejsca
Jak swoją zabierze!“

Córka pamiętała
Dobrze matki słowa,
Lecz dla dziewcząt wszędzie
Zdrada jest gotowa.

Szła sobie gościńcem
I czy wzrok ją mami,
Napotyka dyabła
Z czarnemi wąsami.

Nie wie, jak się stało,
Czy czar, czy pokusa,
Dość na tem, że chętnie
Dała mu całusa.

Słuszność miała matka:
„Nie całuj nikogo!“
Odpokutowała
Winę swoją srogo!

Dyabeł (Lecz takiego
Dziewki się nie boją)
Do swego mieszkania
Porwał ją jak swoją!...

Chat-Noir.

Co kto lubi.

Szykowna no i nadzwyczaj apetyczna kobietka panna Zosia M. pozowała do niedawna staremu malarzowi K.

Pewnego razu spotyka ją jeden z jej gorących wielbicieli u młodego i bardzo eleganckiego malarza, nie mającego wprawdzie tego talentu, co tamten, ale mogącego zaspokoić nawet najbardziej śmiałe żądania zakochanej istoty.

— Bój się Boga Zośka! — pyta się wielbiciel — toś ty już tego starego puściła kantem? A to dlaczego?

— Wiesz czemu — odpowiada cudna modelka — możesz się przecie łatwo domyślić. Ten stary niedołęga rzadko malował prawdziwie, tak całą duszą!

Co mówi medycyna.

Panna Erna dziewczę nadzwyczaj piękne, studyowała medycynę we Lwowie. Jej smukła kibić, ogniste spojrzenia, zuchowaty wygląd, podobały się każdemu ogromnie i niejeden z profesorów bezwiednie się nią interesował. Zdarzyło się, że przy jednym z egzaminów panna Erna padła z fizyologii. Zrozpaczona pobiegła wieczorem do profesora.

— Pan profesor pytał mnię tylko pięć minut — zaczęła — i chce pan sobie zrobić właściwe zdanie o mnie?

— Jestem zdecydowany egzaminować panią prywatnie — odparł profesor olśniony wspaniałą postawą Erny.

Erna pozostała jak na egzamin dosyć długo — musiała jednak w końcu profesora pożegnać.

— Jutro przyjdę znowu — odpowiedziała.

— Pardon — panno Erno — zastrzegł się zacny profesor — najzupełniej wystarczy, jak pani przyjdzie za tydzień — wie pani — dlatego, że do codziennego egzaminu brakłoby mi wnet potrzebnych do tego.... wiadomości.

— To taka historya z tem wszystkiem — odparła panna Erna z pogardliwym uśmiechem — już mi nie zaimponuje cała medycyna — zaprzestaję studyów!

Ani to ani to.

Panna Jadzia, artystka dramatyczna, lubiała swego czasu wycieczki za miasto. Korzystając z prześlicznej pogody, wybrała się rano pewnego z bogatym panem Ernestem, znanym w okolicy szlagonem, na Bielany.

Kochany nasz szlagon podochocił się niebawem winem i wkrótce zaczął smalić do biednej Jadzi ogromnie sute cholewki.

Panna Jadzia, czy to straciwszy nagle humor, czy też obawiając się jakiegoś niepotrzebnego świadka, zachowywała się jednak nieco odpornie i wytrwale broniła się przed upartym uściskami rozpalonego szlagona.

— Wie pani — powiada rozgniewany oporem szlagon — postępuje pani ze mną jak z pierwszym lepszym!

— O! pierwszym pan — drogi panie nie jest — woła oburzona Jadzia — a co do d o b r o c i, t o n i e m i a ł a m p r z e c i e j e s z c z e p r z y j e m n o ś c i!

Lepiej ty siedź cicho.

Stary szlagon z pod Krakowa pan O., poślubił niedawno nadzwyczaj młodziutką osóbkę. Starał się o nią i bał ogromnie, ona uspakajała go jak mogła.

Pewnego razu czyta szlagon gazetę.

— Wyobraź sobie Kaziu — znowu morderstwo! Stary małżonek pan Adolf, wyzwał na pojedynek pana X. Adolf zginął na miejscu.

— Ja ci zawsze powiadam — odpowiada młoda żonka — l e p i e j t y s i e d ź c i c h o!



Mały „feler“.

Pan E. właściciel bardzo szykownej żoneczki zmuszony jest częstokroć opuścić gniazdko małżeńskie na dni parę. Jest bowiem z zawodu „reisenderem“.

Teraz właśnie wybiera się w dłuższą podróż nic też dziwnego, że jest dla żoneczki trochę czulszy niż zwykle i bardziej ją zapewnia o swej małżeńskiej stałości.

— A pamiętaj Dziuniu o twych obowiązkach — powiada.

— Tylko proszę cię bez żadnych poleceń. W i e s z b a r d z o d o b r z e, j a k k r ó t k ą m a m p a m i ę ć!

Cięty.

Akademik pan Władysław N., starał się do niedawna o rękę panny dosyć bogatej, aby ją poślubić i dosyć brzydkiej, by ją módz porzucić.

Pewnego razu wybrali się razem do lasu. Wtem lunął rzęsisty deszcz.

— Patrz pan! panie Władysławie — powiada stara panna — co za szalona rozkosz! Cudna przyroda otacza nas, my siedzimy na jej łonie — a n a d n a m i p ł a c z e z a c h m u r z o n e n i e b o!

— E! to nie niebo — odcina się pan Władysław, niezadowolony z nagłego zapału poetyckiego swej lubej — t o m o i b i e d n i r o d z i c e t a k n a d e m n ą p ł a c z ą.

Nasze kobietki.

— Powiedziałaś już Jankowi, że musicie wziąć ślub możliwie jak najprędzej?

— E, powiem to raczej Edwardowi — on prędzej uwierzy!

Przeciwnie.

— Zdaje mi się Ella, że ty odsuwasz się ode mnie?

— Ależ nigdy — na pierwszego, kiedy trzeba płacić mieszkanie!

Wszystko w porządku.

Jak zawsze tak i tego roku, wyjeżdża doktorowa E., nadzwyczaj sympatyczna kobietka do kąpiel, w celu poratowania wątłego zdrowia.

Przed wyjazdem woła swą pokojóweczkę Franię, aby jej oznajmić, że za dni parę pozostanie tylko z mężem.

— Tak Franiu — niedługo pożegnam się z tobą — pozostaniesz sama z mężem, dlatego postaraj się zadowolnić go pod każdym względem.

— Dobrze proszę pani — odpowiada Frania — a co do z a p ł a t y, t o p o m ó w i ę z p a n e m.



Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Jak pan śmiesz mi znosić kwiaty,
Jużem raz mu powiedziała,
Nic od obcych nie przyjmuję,
Choć to jest drobnostka mała.

Szkoda kwiatów! zwiędnąć muszą
Taki wyrok ich przeklęty,
Mojem zdaniem, jest już trwalsze
Złoto, srebro, dyamenty!



Pani dzisiaj jest zajęta,
Bo ma księdza-spowiednika,
Światowego towarzystwa
Dziś przez cały dzień unika.

Dobrze — facet odpowiada
Niema tu się spierać o co!
Kiedy w dzień ma spowiednika,
To ja — grzesznik — przyjdę nocą!...



U kobiety wszystko smaczne
Zaraz wam wyliczać zacznę,
Usta drobne koralowe,
Włos, co śliczną zdobi głowę,

Biust i karczek, małe uszka,
Zgrabna rączka, zgrabna nóżka,
To też bierze aż pokusa,
By gdziekolwiek dać całusa.